

Bł. k. Stefan Wincenty Frelichowski

(22.01.1913r. – 23.02.1945r.)

Ile to było pytań, kwestii, głębokich rozmyślań. Moje osobiste zdanie, gdy w cichości, nie będąc pod żadnym wpływem rozpatrywałem tę kwestię, brzmiało: będę księdzem. Jako wynik rozmyślań z samym sobą, po gorącej modlitwie do Boga z prośbą o oświecenie, zdecydowałem się krótko, po żołniersku, wstąpić nieodwołalnie do Seminarium Duchownego.

Ja chcę być przewodnikiem ludu naszego. Chcę mu objawiać prawdy Boskie i uczyć go miłości Bożej. Ale o powołaniu na księdza ja czuję tak wysokie wyobrażenie, że gdy nie będę czuł, że odpowiadam warunkom, to z bólem serca, ale odstąpię. Lecz w tym ja widzę mój jedyny cel życia. W tym tylko widzę siebie w późniejszych latach, i czuję w sercu moim zapal i chęć świętą zostać sługą Chrystusa jak najniższym.

Chciałbym być księdzem, by móc do Boga zanosić modlitwy, by za te wszystkie ofiary, które są wymagane od księdza, mieć tę wielką nagrodę: czynić, spełniać Ofiarę Świętą. Piastować Jezusa w swych rękach i dawać go ludziom. Spełniać tę świętą służbę Bożą, to moje największe życzenie, marzenie od dzieciństwa!

Cierpienie... Jestem przekonany, że trudy dotychczasowe to nic, że cierpienie prawdziwe dopiero przyjdzie. Jeżeli Mistrz cierpiał, to czy sługa może nie cierpieć?... Nie wiem, jakie będzie. Ale wiem, że przyjdzie. A wtedy w Tobie Panie je składam i dla Ciebie będę cierpieć, bym wypełnił me zadanie na ziemi. (bł. ks. St. W. Frelichowski „Pamiętnik”)

Cierpienie nadeszło wraz z wybuchem II wojny światowej i stało się towarzyszem młodego księdza po sam kres jego życia. Od samego początku drogi męczeńskiej ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski prezentował postawę, którą zachował idąc przez więzienia i hitlerowskie obozy koncentracyjne do końca swojego życia. Cechowało ją oddanie Bogu i drugiemu człowiekowi oraz odszukiwanie głębokiego sensu w doświadczanym cierpieniu. *Przygnębienie, apatia, melancholia i szara beznadziejność to najgroźniejsze choroby obozowe* pisał biskup Bernard Czapliński. Ksiądz Frelichowski podtrzymywał na duchu współwięźniów, bronił ich przed rozpaczą, wzbudzał w nich wolę życia, pomagał przetrzymywać chwile słabości i przywracał wiarę na spotkanie z rodziną. W dniu swoich 31. urodzin, trzynaście miesięcy przed śmiercią, napisał:

Teraz są rzeczywiście trudne godziny losu. Ale w żadnym wypadku położenie nie jest beznadziejne. Tylko przez ofiarę codziennego życia i modlitwy możemy pomóc, aby słońce zechciało zaświecić.

W homilii beatyfikacyjnej św. Jan Paweł II nazwał go *heroicznym świadkiem miłości pasterskiej*, miłości, którą wyniósł z domu rodzinnego. Swoje dzieciństwo szczęśliwie i beztrudnie spędził w rodzinie, w której panowała atmosfera miłości, radości i wzajemnej zgody. Państwo Marta i Ludwik Frelichowscy duży nacisk kładli na wychowanie swoich dzieci w duchu katolickim, a wspólnotę rodzinną budowali na modlitwie i wartościach duchowych. W jednym z obozowych listów wyznał:

Tylko miłość rodzinna jest w stanie zrodzić i ukształtować w człowieku prawdziwą miłość do innych wartości. Bez miłości rodzinnej nie istnieje żadna inna miłość, żadna miłość do własnego powołania i do tych wysokich wartości, które są siłami i życiem ludzkości [...] Dlatego skłaniam się [Rodzice] przed Wami z najgłębszym szacunkiem i podziękowaniem.

Siłę charakteru księdza Frelichowskiego ukształtowały dwie organizacje, do których wstąpił ucząc się w naszej szkole. Ówczesnie było to Państwowe Gimnazjum Humanistyczne w Chełmży, którym kierował pierwszy polski dyrektor Antoni Bonin. Jako gimnazjalista związał się z harcerstwem wstępując do 2. Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego i Sodalicją Mariańską, w której przez dwa lata był prezesem. W harcerstwie nauczył się podejmować decyzje, wyrobił postawę odpowiedzialności za losy podopiecznych, uczył się być wiernym swoim postanowieniom i pracy nad charakterem. Tu odkrył swój talent niezbędny do pracy z innymi ludźmi oraz pogłębił i rozwinął te wartości, które wyniósł z domu rodzinnego. Sodalicja, którą w szkole kierował ks. Feliks Baniecki, umożliwiła Stefanowi Wincentemu pogłębić swoją religijność. Na doświadczeniu wyniesionym z obydwu tych organizacji zbudował całe swoje przyszłe życie. Już na pierwszych stronach *Pamiętnika* otrzymanego w 1929 roku w prezencie gwiazdkowym od matki, pod datą 16 stycznia 1930 roku czytamy niesłychanie dojrzałe słowa, które napisał o harcerstwie:

Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa. Wychowanie młodzieży-przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!

Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski w dramacie wojny niejako wpisywał kolejne rozdziały posługi pokoju. Tak zwany Fort VII, Stutthof, Grenzdorf, Oranienburg-Sachsenhausen, wreszcie Dachau - to kolejne stacje jego drogi krzyżowej, na której pozostawał zawsze taki sam: nieustraszony w pełnieniu kapłańskiej posługi. Szedł z nią zwłaszcza do tych, którzy jej najbardziej potrzebowali - do umierających masowo na tyfus, którego w końcu sam padł ofiarą. Oddał swoje kapłańskie życie Bogu i ludziom, niosąc pokój ofiarom wojny. Na każdym etapie swojej męczeńskiej drogi patrzył śmierci w oczy. Zetknął się z bestialstwem blokowych i esesmanów, wyniszczającą pracą ponad siły, upokorzeniami, biciem i chłostami, bydlęcymi warunkami bytu, eksperymentami pseudomedycznymi, wszami i wrzodami, zimnem, głodem, wielogodzinnym wystawianiem na placu apelowym na mrozie i w słońcu. *Próbowo zrozumienia życia obozowego towarzyszy mieszanina przerażenia, zdumienia i poczucia, że tego nie da się objąć normalnym sposobem poznania, bo nie można tego porównać z żadnym z obecnie znanych ludziom doświadczeń* – napisał ks. Radosław Dąbrowski.

Słuszność tych słów potwierdzają świadectwa tych, którzy przeżyli:

Hold oddawany śmierci, okrutnej i panującej wszędzie: na placu apelowym, w łaźni, przy pracy, w szpitalu obozowym, na Lagerstrasse i po wszystkich kątach obozowych baraków. Wszędzie!

Z tego co przeżyłem i widziałem, pozostał mi obraz (...) kompletnego poniżenia godności ludzkiej. Tam było się...

Gdybym nie wierzył w istnienie szatana, Niemcy przekonaliby mnie o jego istnieniu. To zło dla zła, to nienawiść dla nienawiści, to przemoc pełna okrucieństwa, pogardy, kłamstwa i obłudy. Tutaj wszyscy, kapo, oficerowie, dosłownie wszyscy biją i kopią jeszcze człowieka, który już upadł pod ich ciosami...

Oprawcy starali się złamać ludzi strachem. Ten strach ks. Frelichowski starał się przezwyciężyć, podnosił na duchu, zagrzewał do ufności i wiary w Boga. Z narażeniem życia organizował w celach wieczorne modlitwy i odmawianie różańca. Wspierał współwięźniów swoją postawą, wielu tym praktykom sam osobiście przewodniczył. Organizował pogadanki na tematy religijne, społeczne i historyczne, które sam prowadził. Ksiądz Wojciech Gajdus tak wspomina zorganizowane przez księdza Wicka tajne słuchanie spowiedzi w Forcie VII:

Była w Fortie VII na piętrze ciemna, sklepiona piekarnia żołnierzy. Tuż za piecem pod ścianą było trochę miejsca, gdzie Wicek słuchał spowiedzi. Chłopcy i mężczyźni po omacku szli do kąta piekarni. Tam czekał Człowiek, który z Bogiem jedną duszę. Widziałem ludzi, którzy wracali z konfesjonahu - piekarni, od człowieka, który tam zawsze czekał... Ten kapłan słuchał spowiedzi jak wszyscy inni. Co wyróżniało tę spowiedź? To był Wicek, on łapał Boga bezpośrednio i czuło się tę chwilę; coś w głosie... przenosiło echo głosu słyszalnego rzadko, dając sercu owo uderzenie, w którym głodny wyluskał chleb, a pusty chwycił pełnię, co jeszcze kazala iść dalej - i zaufać.

Niezwykłym wydarzeniem w obozie Stutthof były zorganizowane z inicjatywy i dzięki staraniom ks. Frelichowskiego msze święte w Wielki Czwartek i Wielkanoc 1940 roku. W Sachsenhausen ks. Wincenty dostał się do bloku, w którym sprawował rządy blokowy Hugo Krey, który słynął ze szczególnego sadyzmu. Krey prześladował księdza Frelichowskiego, gdyż nie podobało mu się jego zachowanie pełne pogody ducha i godności. Ksiądz Gajdus wspomina: *Jeden był tylko człowiek na 20. bloku, którego nie tknął Hugo. Ale to był święty. Ks. Stefan Wincenty Frelichowski z Torunia. Jestem przekonany, że jedyną modlitwą w dniu śmierci Hugona, który popełnił samobójstwo, były słowa Wicka: Boże zbaw... (...)*

Ksiądz Frelichowski wykorzystywał rozmaite sytuacje do posługi duszpasterskiej. Gdy szukano chętnych do wynoszenia zmarłych ze szpitala obozowego, zgłaszał się zawsze jako pierwszy. Mówił: *Funkcja grabarzy przystoi nam - kapłanom. Mamy okazję pomodlić się za umęczonych braci".* W obozowej kostnicy pośród ludzkich szkieletów i straszego odoru znajdowały się także żywe osoby, którym przed śmiercią dane było spotkać księdza.

Ksiądz Frelichowski przy nadarzającej się okazji prowadził działalność samarytańską: opiekował się chorymi, pobitymi, słabymi. Kiedy w obozie w Dachau panował straszny głód, wrażliwe serce ks. Frelichowskiego pobudziło do powstania obozowej "Caritas". Wyszukiwano najbardziej wycieńczonych, potrzebujących żywności i lekarstw. Dzielono także zawartość dostarczonych paczek i rozdzielano. Akcję pomocy głodnym podpierał własnym przykładem. Gdy otrzymywał z domu paczkę, to zaraz ją przy wszystkich otwierał i rozdawał zawartość głodującym kolegom. Wielokrotnie przez tę inicjatywę nie tylko ocalił

życie wielu więźniów, ale przede wszystkim ich człowieczeństwo, wiarę w Chrystusa i moc Ewangelii.

W drugiej połowie 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Dachau Niemcy zaczęli kierować ludzi umieszczonych w innych obozach, które musiały być ewakuowane ze względu na zbliżający się front. W końcu listopada 1944 roku z powodu niewyobrażalnego ścisku i braku jakichkolwiek warunków higienicznych, wybuchła w obozie epidemia tyfusu plamistego połączonego z silną biegunką. Beznadziejnie chorych więźniów umieszczano w rewirze, w którym umierali bez żadnej pomocy i lekarstw. Władze próbowały walczyć z epidemią poprzez uśmiercanie cierpiących więźniów. Epidemia wymknęła się spod kontroli i opanowała kolejne bloki. Kiedy jeszcze nikt nie myślał, aby chodzić tam z posługą kapłańską, ksiądz Frelichowski pod osłoną nocy przedzierał się przez zasieki i druty kolczaste, aby cierpiącym dostarczać Komunii Świętej oraz lekarstw. W ten sposób pozostali kapłani dowiedzieli się o dantejskich scenach, które miały tam miejsce. Pomimo olbrzymiego ryzyka zarażenia się chorobą, 32. księży, a wśród nich ksiądz Frelichowski, po uzyskaniu zgody władz obozowych dobrowolnie zaczęło pełnić funkcje blokowych wśród umierających. To właśnie w toku tej pracy ks. Frelichowski zaraził się tyfusem. Dostał się do szpitala obozowego, gdzie troskliwie go pielęgnowano. Wszelkie próby przywrócenia go do zdrowia okazały się jednak daremne.

Umierał świadomie i spokojnie ściskając w rękę krzyżyk. Zmarł 23 lutego 1945 roku, krótko przed wyzwoleniem obozu, cicho wypowiadając słowa: *Jezus, Maryjo, ratujcie mnie...*

bl. ks. Stefan Wincenty Frelichowski Radosnym Panie! (Dachau, 1943r.)

*Nie siedzę beczynninie z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,
Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...
Więc że więzień za Ojczyznę walczyć może....
Radosnym Boże!*

*Radosnym Panie, boś mi żyć dozwolił
W ogromnym tym przełomie wszechdziejów ludzkości,
Gdy wojna wszystkich dni Słowian zawraca...
Że więźniów gromada dni te kuć pomoże,
Radosnym Boże!*

*Tyś nam dał łaskę, że kroplą być mamy,
Co brzegu dopełni kielicha ofiary Polskiej lat dwustu, a największej teraz...
Że pohańbienie kroplą tą być może,
Radosnym Boże!*

*Przez lat dwadzieścia wolnej Polski bytu
Daleś wzrost nam, oświatę i decyzję mocy,
A za naukę, że tylko z Chrystusem*

*Szczęście Ojczyzna swoje wykuć może,
Wdzięcznym Ci Boże!*

*Wyżej nad niewolnika pokój ceniąc honor,
Pod dziką wroga legliśmy napaścią,
Bój krwawy świata wszczynając z tyranem.
Że w „czterdzieści i cztery” już wolności zorze, pewnym o Boże!*

*Wiem, że na chacie ojczystej swej zatkniem
Już nie męczeństwa krzyż,
Lecz chwały naszej, Chryste!
Bo Polski chwała z ofiar synów będzie...*

Stąd gdy i ciało ofiaruję może...

Radosna ma dusza!

Ciało księdza Frelichowskiego zostało przed spaleniem wystawione na widok publiczny. Stanisław Bieńka, młody student medycyny, ułożył zwłoki w prosektorium na katafalku i przykrył białym prześcieradłem. Wokół ułożono kwiaty i wieńce. *W milczeniu i nabożnym, modlitewnym skupieniu przesuwiał się przez kostnicę tłum więźniów. Szli młodzi i starzy. Szli Polacy i cudzoziemcy. Znali go wszyscy. Popłynęła wówczas w jego intencji niejedna modlitwa gorąca do Stwórcy, niejedna łza szczerego żalu spłynęła po policzku. Odszedł kochany, święty kapłan. Odszedł człowiek, który swe życie złożył na ołtarzu miłości i miłosierdzia względem bliźniego i jego nieśmiertelnej duszy.* Współwięźniowie byli przekonani od samego początku o świętości ks. Wincentego. Zanim spalono ciało ksiądz Władysław Sarnik naszkicował rysunek twarzy zmarłego naznaczonej wielkim cierpieniem. Na prośbę księdza Czaplińskiego, Stanisław Bieńka wyjął z kciuka i palca wskazującego kostki, które w przyszłości mogłyby stanowić relikwie. Zdjął również z twarzy pośmiertną maskę, w której zagipsował jedną z kostek palców. Ksiądz Czapliński po odpowiednim zabezpieczeniu zakopał ją na obozowej plantacji, a po wojnie przywiózł do Polski.

Dwa miesiące później nastąpiło wyzwolenie obozu w Dachau.

Dachau to kapłańska Golgota - największą liczbę wśród więzionych w Dachau księży katolickich stanowili Polacy - 1780. Z tego 868 poniosło śmierć.

20 sierpnia 1972 r. na zewnętrznej ścianie kaplicy "Śmiertelnego Łęku Pana Jezusa" znajdującej się na terenie byłego obozu koncentracyjnego księża polscy, byli więźniowie Dachau umieścili tablicę pamiątkową z napisem w języku polskim:

Tu, w Dachau co trzeci zamęczony był Polakiem Co drugi z więzionych tu Księża Polskich złożył ofiarę z życia. Ich Świętą pamięć czczą Księża Polscy - Współwięźniowie.

W 1964 roku rozpoczęło się postępowanie informacyjne w sprawie świętości życia i heroicznego cnót ks. Frelichowskiego. W dniu 7 czerwca 1999 roku w Toruniu papież Jan Paweł II podczas swojej ostatniej pielgrzymki do Polski dokonał beatyfikacji ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, natomiast w roku 2000 został on ogłoszony przez biskupów polskich Patronem Harcerzy Polskich.

W 2000 roku rada pedagogiczna Zespołu Szkół w Chełmży ufundowała tablicę upamiętniającą błogosławionego księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego, absolwenta naszej szkoły, którą wmurowano i 14 października 2000 roku poświęcono podczas uroczystości z udziałem rodziny Błogosławionego, przedstawicieli Kościoła, władz lokalnych i społeczności szkolnej. 18 czerwca 2014r. odbyło się uroczyste otwarcie szkolnej Izby Pamięci poświęconej Błogosławionemu Księdzu Stefanowi Wincentemu Frelichowskiemu.